

# Łysa śpiewaczka wciąż się czesze

Obchody jubileuszu Szwalni to retrospektywa najważniejszych wydarzeń artystycznych, które odbyły się pod tym adresem (lub szyldem) w ciągu minionej dekady. Po bardzo udanym spektaklu „Bóg” w reżyserii Marcina Brzozowskiego pokazano „Łysą śpiewaczkę” wyreżyserowaną przez Ewę Mirowską. U boku doświadczonej aktorki Szwalni Ewy Łukasiewicz oraz Ewy Badowskiej i Mariusza Słupińskiego, znanych m.in. z Teatru im. Jaracza w Łodzi, wystąpili aktorzy, którzy kilka lat temu skończyli PWSFTViT. Trzeba przyznać, że w niczym nie ustępowali aktorom z dłuższym stażem artystycznym, choć wyjątkowo silna energia postaci Pani Smith była najmocniej odczuwalna ze sceny. Wcielająca się w nią Ewa Łukasiewicz mimowolnie pełniła rolę mistrzyni ceremonii, wprowadzającej widza w absurdalny świat spektaklu. Pozbawione logiki i sensu rozmowy nabierały znaczenia dzięki warstwie pozasłownej, istniejącej niejako podskórnie, jak „strumienie pod lodem”, cytując słynną pieśniarkę Martynę Jakubowicz. A pod lodem wibrowały silne emocje.

Podczas konwencjonalnego spotkania towarzyskiego spod znaku *five o'clock tea*, czyli klasycznej wizyty z cyklu „państwo do nas, my do państwa”, nagle ktoś krzyczy, ktoś szykuje się do uderzenia, ktoś się histerycznie śmieje. Stateczna żona wpada w ręce przypadkowego gościa, zresztą Strażaka rozpaczliwie poszukującego jakiegokolwiek pożaru do gaszenia. Poprzez mimikę, wymowny, a często groteskowy gest teatralny, spod gombrowiczowskiej „gęby” na powierzchnię wydobywa się prawda, autentyczność. Ale przez większość czasu państwo Smith i państwo Martin siedzą grzecznie i potakują, nawet, gdy któryś z rozmówców mówi oczywiste bzdury. Zupełnie jak wtedy, gdy zamieramy, słuchając autorytetu – w rodzinie, na uczelniach, wobec gadającej głowy w telewizji. Albo sami zwalniamy się z obowiązku refleksji, bezmyślnie powtarzamy obiegowe poglądy. Pozostajemy zasznurowani także wówczas, gdy pod spodem buzują silne pragnienia i niespełnienia.

„Łysa śpiewaczka” obnaża głupotę i absurd konwencji obowiązujących w życiu towarzyskim, społecznym, ale i absurd konwencji pudełkowego teatru mieszczańskiego, które nijak nie przystają do zmieniającego się świata i dynamiki natury ludzkiej. „Łysa śpiewaczka wciąż się czesze” – a my wciąż żyjemy, udając, że nie dostrzegamy absurdu istnienia i nieuchronności śmierci, zastygli w swoich przyzwyczajeniach, pozach i utartych schematach postępowania.

Należy docenić wykraczające poza teatralne konwencje zachowanie dyrektora Szwalni Marcina Brzozowskiego. Osobiście dba o to, by każdy widz mógł wejść na przedstawienie, nawet, jeśli nie zarezerwował wcześniej biletu, a sala pęka w szwach. Starsi siadają na krzesłach, młodzież na podłodze, a gdy kończą się miejsca, dyrektor znajduje je już niemal na scenie, przy lustrze, co wnosi dodatkowe efekty – gdy aktor zbliża się do tego rekwizytu, a siedzący na podłodze młodzi ludzie stają się na chwilę postaciami parateatralnymi.

*Paulina Iłska*

„Łysa śpiewaczka”, reżyseria: Ewa Mirowska, obsada: Joanna Osyda, Ewa Łukasiewicz, Monika Badowska, Mariusz Słupiński, Konrad Korkosiński PWSFTViT w Łodzi. Spektakl został dofinansowany w ramach projektu Dotknij Teatru 2016. Jubileusz 10-lecia pracy artystycznej Teatru Szwalnia, 27 października 2019 r.

„szwalnia\_expo”, czyli 10-lecie Szwalni, odbywa się pod patronatem "Kalejdoskopu".